

Bez czarowania o czarownikach

27 grudnia 2008

Peruwiańscy czarownicy żyją zgodnie z duchem czasu. Mają komórki, korzystają z internetu, słuchają muzyki z odtwarzaczy mp3, ale nie pozwalają się fotografować z obawy, że ich duch tego nie wytrzyma.

Chiclayo to prawie 600-tysięczne miasto na peruwiańskim wybrzeżu. Warto się tam wybrać, jeśli planuje się zwiedzanie grobowca władcy z Sipan – skarbnicy wiedzy o prekolumbijskich i przedinkaskich kulturach. Ale mnie do przyjazdu do Chiclayo skłonił targ czarowników, o którym ciekawie napisano w przewodniku turystycznym „Gazety Wyborczej”.

Do miasta dotarłem po długiej podróży, podczas której – gdy spałem w autobusie – ukradziono mi buty. Z dworca na targ czarowników podreptałem więc boso. Mam nadzieję, że pan Wojciech Cejrowski wybaczy mi te niezamierzone zmałpowanie jego zwyczaju.

Trafić nie było trudno, bo okazało się, że czarownicy urzędują na wielkim jarmarku typu „mydło i powidło” nieopodal centrum. Nie było ich dużo. Klientów jeszcze mniej. Czarownicy zajmowali raptem dwa sektory, które w spacerowym tempie dało się obejść w pięć minut.

Wcześniej wyobrażałem sobie, że spotkam skąpo odzianych szamanów w pióropuszech i co najmniej jeden bulgoczący kociołek z czarodziejską substancją. Ale nic z tych rzeczy. Czarownicy mieli na sobie normalne spodnie i koszulki z krótkim rękawem, a zamiast przyrządzania mikstur oddawali się rozmowom, lekturze gazet i słuchaniu muzyki z przenośnych odtwarzaczy.

Zauważyłem też dwie czarownice, ale nie w chatce na kurzej łapce, tylko siedzące na krzesłach przed swoimi kramami. Żadna nie miała wykrzywionego nosa, ani miotły pod ręką. Okazały się

nawet urodziwe. Jedna coś jadła – chyba kurczaka, ale na pewno nie surowego. Druga piłowała pilniczką paznokcie. – A więc i ona się cywilizuje – pomyślałem sobie.

Zrobiłem drugą rundkę wokół straganów, wiedząc dobrze, że za chwilę ktoś mnie zaczepi. Jednak nie spodziewałem się, że wszechwiedzący czarownik zapyta mnie, czego szukam? Ale zapytał, polecając od razu coś do kupienia – zioła świeże i suszone oraz oryginalnie okapslowane butelczyny z napojami na różne dolegliwości. Niestety, nie miał na stanie reklamowanego u pana Cejrowskiego eliksiru z serii „siedem razy pod rząd”. Nie żebym dla siebie pytał. Na prezent chciałem kupić.

Czarownik okazał się rozmownym gościem. Kto może być czarownikiem? Osoba, która jest w stanie zawrzeć pakt z dobrymi i złymi duchami. Jak się tego nauczyć? Nie da się tego nauczyć, ale czasami bywa to dziedziczne. Kto jest ważniejszy – dobry, czy zły duch? Ani jeden, ani drugi. Najważniejszy w tym wszystkim jest Bóg.

Czarownik nie pozwolił na zrobienie zdjęcia, ale dał mi wizytówkę z numerem telefonu komórkowego i adresem emailowym. Kupiłem u niego magiczny napój dla ciotki. Przestała po nim narzekać na reumatyzm, ale zaczęła leczyć się na osteoporozę. Siebie zaopatrzyłem w ziółka na prostatę. Nie wiem, czy działają, bo jeszcze nie zachorowałem.

Z miejsca pełnego czarów wyszedłem trochę... rozczarowany. Nawet buty nie pojawiły się, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Też musiałem je sobie kupić.

Autor: Maciej Małachowski

Źródło: Wiadomosci24.pl